

Fortepian i krawat

Tak się złożyło, że w tegorocznym Miesiącu Pogłębienia Przyjaźni Polsko-Radzieckiej wśród wielu ciekawych imprez teatralnych zobaczyliśmy na scenach krakowskich dwie sztuki

się na uzasadnionej rzeczywistością radziecką wierze w siłę kolektywu.

Ale sztuki Michałkowa łączą jeszcze coś oprócz problemu; podobieństwo faktury pisarskiej. To jasne, przecież ten sam autor. Tak, ale

łań i odczuć ludzi radzieckich.

Michałkow stara się w swojej twórczości realizować znany postulat Gorkiego, że „dla młodzieży należy pisać tak samo jak dla dorosłych tylko trochę lepiej”. W powiedzeniu Gorkiego, które warto jak najczęściej cytować, jest także pociecha dla kierownictw artystycznych teatrów młodego widza, udreżonych troską o wytypowanie młodzieżowego repertuaru. Wydaje mi się, że tematyka ściśle młodzieżowa tylko w tym wypadku powinna być uprzywilejowana w teatrze młodego widza, jeśli pomaga widzowi w rozwiązywaniu jego własnych konfliktów, np. w szkole, w ZMP, w klubie sportowym itp. Poza tym można i należy sięgać jak najczęściej po najcenniejsze dzieła dramaturgii „dorosłej”. Utwory ilustrujące walkę z uciskiem feudalnym, krzepnięcie świadomości klasowej, rozpad moralności burżuazyjnej, czy postępowe ruchy społeczne będą chyba pożyteczniejsze w teatrze młodego widza niż nieletni bohaterowie wyciągani nieraz za uszy z powieści pretendujących tylko metryką osób działających do rangi literatury dla młodzieży.

To byłby jeden wniosek, jaki nasuwa porównanie obu sztuk Michałkowa.

Drugi dotyczyłby naszych twórców. Zastanawiająca jest nieobecność w naszej dramaturgii artysty jako bohatera walki nowego ze starym na odcinku twórczości artystycznej. Nowe książki, obrazy, rzeźby i dzieła muzyczne, jakie nagradzamy i chwalamy, to już dumne biuletyny z frontu walki o realizm; kroniki samych zmagañ archiwizują się w sprawozdaniach sekcji twórczych. Tak, jakby artystów nie było przy rusztowaniach socjalizmu. A przecież są, nie tylko obecni ale żywo współdziałający.

A jeśli tak, gdzie nasza „Piąta symfonia”?



S. Michałkow: „Piąta symfonia“ A. Szymański i T. Burnatowicz

Sergiusza Michałkowa: „Piątą symfonię” w Starym Teatrze i „Czerwony krawat” w Teatrze Młodego Widza.

„Piąta symfonia” była dla Krakowa prapremiera; tym bardziej odpowiedzialne zadanie mieli przed sobą wykonawcy i reżyserka spektaklu I. Babel, by nowego autora nie tylko naleźycie zaprezentować polskiej publiczności, ale i podbić dla niego serca widzów. Zadanie to wykonali na piątkę.

„Czerwony krawat” był już wystawiony w Poznaniu. Premierę krakowską, różniącą się w koncepcji od poznańskiej, można uznać za sukces repertuarowy i reżyserski M. Billizanki. Najcenniejsze doświadczenie, jakie wyniosłem na zamkniętym przedstawieniu „Czerwonego krawatu” dla szkół TPD, to niezwykle żywe współdziałanie widzów ze sceną, wynikające z nieklamanej przejęcia się młodocianych widzów losami młodocianych bohaterów.

Tak więc wybitny pisarz radziecki odwiedził wreszcie i nas już nie tylko w znakomitych przekładach Tuwima ale w polskich prapremierach.

Sztuk Michałkowa dzielą różne lata powstania 1947 i 1949 rok, ale łączy je właściwie jeden problem: oderwanie się jednostki od kolektywu i walka kolektywu o tę jednostkę. W „Czerwonym krawacie” Koło Pionierów toczy bój o duszę Walerego, zablakanego w fałszywych pojęciach moralno-obyczajowych. W „Piątej symfonii” naród, a więc kolektyw w pojęciu najszerszym, walczy przez swoich przedstawicieli, tj. żołnierzy, inteligencję twórczą, świat sztuki i krytyki artystycznej o służebność dla narodu muzyki utalentowanego kompozytora, Ilii Gołowina, który zagubił się na bezdrożach formalizmu. Obie sztuki kończą się zwycięstwem kolektywu. Czy taki finał nie obciąża konta autora jakimś tanim optymizmem? Czy kapitulacja zablakanych nie umniejsza wagi zwycięstwa? Nie, świadczy raczej o sile ofensywnej kolektywu. Optymizm Michałkowa jest słuszny, opiera

adresy jego sztuk są różne; „Czerwony krawat” skierowany jest do młodzieży, „Piąta symfonia” — do dorosłych. A jednak, jestem pewny, że każdy uczeń, powiemy w wieku pionierskim, zrozumie „Piątą symfonię”. Jest tak prosta i wyrazista. Czy autor nie spłycił przez to zagadnienia? Nic podobnego! Przesunął je tylko z muzyki na człowieka, który ją tworzy. Choć w „Piątej symfonii” muzyka towarzyszy nie tylko każdej scenie, ale także widzom w szatni, w transmisji głośnikowej, myślę, że nie ona jest bohaterem utworu. Można by np. fortepian Gołowina zamienić na sztalugi malarza, glinę rzeźbiarza czy blejtram architekta, a nie zmieniłby się przez to ani wymiar problemu ani walor humanistyczny utworu. Czy to zarzut niedowładu realiów? Nie, to uznanie dla autora, który dobrze rozumie, że teatr przedstawia działania i motywacje działań ludzkich a nie specjalistyczne rozprawy na powyższe tematy. Krawat i fortepian to tylko znaki czasu i przestrzeni, którą autor i tak wystarczająco określił kręgiem dzia-